Nr. 247. We Lwowie Wtorek dnia 6 Września 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmuje we Lwowie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kroncie za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 5 września.

W końcu marca b. r. donosiliśmy o przebiegu poruszonej przez okręg naukowy warszawski sprawy: opracowania nowego programu nauki języka polskiego w szkołach średnich czyli gimnazjach rządowych i prywatnych, wyboru i obmyślenia odpowiednich podręczników, tudzież ułożenia rozkładu liczby godzin wykładowych, nauce języka polskiego poświęconych.

Wzmiankowaliśmy wówczas o utworzeniu z polecenia kuratora okręgu, Ligina, komisji, złożonej z 9 członków, profesorów uniwersytetu i gimnazjów, pod przewodnictwem pomocnika kuratora, której zlecono opracowanie zamierzonej w sprawie nauki języka polskiego w szkołach średnich reformy.

Otóż dowiaduje się obecnie *Kurjer Warszawski*, że komisja rzeczona teraz dopiero przystąpi do właściwej pracy z rozpoczęciem roku szkolnego i powrotem z wakacji jej członków. W czerwcu bowiem z powodu pory przedwakacyjnej, rozjazdów i zajęcia egzaminami — komisja profesorska, powołana w sprawie języka polskiego, odbyła tylko jedno posiedzenie. W liczbie 9 jej członków uczestniczył w obradach profesor filologji uniwersytetu warszawskiego, Uljanow, jako przewodniczący w zastępstwie nieobecnego pomocnika kuratora okręgu naukowego, a nadto dyrektor III gimnazjum męskiego, Sokołow.

Na tem posiedzeniu czerwcowem postanowiono obmyślenie i opracowanie nowego programu nauki języka polskiego powierzyć członkom komisji: dla czterech klas niższych szkół filologicznych rządowych w zakresie gramatyki nauczycielowi Edmundowi Łapińskiemu; dla czterech klas wyższych szkół rządowych filologicznych w zakresie literatury profesorowi Teodorowi Wierzbowskiemu i dla czterech klas niższych szkół realnych rządowych, tudzież zakładów naukowych prywatnych nauczycielowi Michałowi Rowińskiemu.

Ci trzej członkowie komisji rzeczonej mają na najbliższem posiedzeniu jej powakacyjnem przedstawić wyniki prac swoich.

Co zaś do liczby godzin wykładowych nauki języka polskiego w szkołach średnich, to postanowiono unormować je na 19 godzin tygodniowo we wszystkich klasach gimnazjów filologicznych, tj. po 3 godziny tygodniowo w klasie przygotowawczej (gdzie dotąd nauce języka polskiego poświęcano tylko 2 godziny, a po 2 godziny w 8 klasach pozostałych); zaś 18 godzin tygodniowo we wszystkich klasach szkół realnych, a mianowicie po 3 godziny tygodniowo w klasach przygotowawczej i pierwszej, a po 2 godziny w 5 klasach pozostałych, nie wyłączając klasy 6 i 7, gdzie dotąd wykład języka polskiego odbywał się tygodniowo po godzinie.

Co do podręczników szkolnych do nauki języka polskiego, to ponieważ wykład jego odbywać się ma w szkołach średnich rządowych po rosyjsku (!), poruszono potrzebę opracowania odpowiednich do tego celu podręczników w języku rosyjskim.

Sprawę tę jednak, jak i wiele innych, połączonych z kwestją ogólną zaprojektowanej reformy, odroczono do posiedzeń komisji powakacyjnych.

Reforma projektowana nie będzie wszakże wprowadzoną z nadchodzącym rokiem szkolnym wobec nieukończenia dotąd prac komisji.

* * *

Sprawa Dreyfusa znów przyprawia ludzi o gorączkę. Wieść o sfałszowaniu dokumentu przez Henry'ego i o samobójstwie tegoż wywołała istną rewolucję na Zarwanicy i naturalnie na czarnej giełdzie, gdzie pojawiła się najpierw. Dreyfus nie winien! Dreyfusa już sprowadzili z wyspy Djabelskiej! Dreyfus rehabilitowany! — masa innych plotek, rodzących się co dzień na bruku lwowskim uzupełnia wiadomości, nadchodzące z zagranicy. Z powodu Dreyfusa robi się tu hałas tak potężny, iż mimowoli wywołuje protest ze strony tych, których cała sprawa wobec wielu bliższych nam, a tem samem ważniejszych, nie wieleby obchodziła. I tym sposobem cały Lwów zajmuje się Dreyfusem. Wprawdzie „męczennika z wyspy Djabelskiej" jeszcze nie uwolniono i do jego rehabilitacji — mimo uchwalonej rewizji procesu — jeszcze daleko, wprawdzie dokument sfałszowany nie należy wcale do liczby tych, na których podstawie sąd wojenny wydawał wyrok, ale cóż to szkodzi, kiedy lwowska kolonja żydowska decyduje, że Dreyfus nie winien!

Przypuśćmy jednak na chwilę rzecz więcej niż nieprawdopodobną, że istotnie jest nie winien. Czy nas sprawa cała sama przez się interesująca, powinna obchodzić bezpośrednio i roznamiętniać?

Niedawno we Francji wypuszczono z galer człowieka, który skazany niewinnie przesiedział na nich lat dwadzieścia. W Niemczech zdarzył się fakt, iż przestępca, umierając wyznał na spowiedzi zbrodnię, za którą innego ścięto przed laty. Straszne te wypadki budziły sensację, wywoływały słuszne oburzenie i protesty ze strony prasy, a ostatecznie stwierdzały rzecz znaną, że sprawiedliwość mylić się może i jak wszystko co ludzkie, daleką jest od doskonałości.

Przypuszczając nawet z góry, że Dreyfus nie winien, dlaczegożbyśmy nie mieli wyrazić ubolewania nad tą jedną więcej pomyłką sądową i przejść do porządku dziennego, tak jak to uczyniliśmy w wypadkach kiedy niewinne ofiary przypłacały życiem zbrodnie popełnione przez innych?

Ale gdyby owe ofiary pomyłek sądowych były kuzynami wielkich bankierów żydowskich, i z niemi nie załatwionoby się tak prędko. Mimo to pozwolimy sobie wyrazić zdanie, iż sprawa Dreyfusa, o tyle dla nas ciekawa o ile rzuca światło na dzisiejsze stosunki Francji, zresztą nic a nic nas obchodzić nie powinna.

Dlaczego upadamy?

Od lat dwudziestu przeszło, kiedy dłoń żydów zaciężyła nad nami, niszcząc i druzgocząc wszystko, aczkolwiek nie gwałtownie, lecz podstępnie i zdradnie, budzić się zaczęły czyny dla wyempacypowania społeczeństwa z pod ich wpływu.

Rozpoczęły się one naturalnie najpierw na gruncie ekonomicznym, gdzie ucisk stał się najdotkliwszym, bo związany z naszemi potrzebami codziennymi, kwestją bytu.

Poczęto więc tworzyć najrozmaitsze stowarzyszenia i spółki rzeźnicze dla mięsa wołowego, towarzystwa spożywcze, towarzystwa cegielniane, spółki szewców, i t. d.

I nie można powiedzieć żeby nasze społeczeństwo nie było ofiarnem, owszem przyznać należy, że nawet biedni garnęli się do nich chętnie, ofiarując swój ciężko zapracowany grosz.

Ale było jedno *malum necessarium*, które najlepszym przedsięwzięciom gotowało ruinę — oto nie rozumiano najelementarniejszych warunków konkurencji, na jaką wszystkie te stowarzyszenia były wystawiane, walcząc z żydami.

Tak jak w grze w kartach, ten zwykle najlepiej wychodzi, który ma za sobą forsę, tak samo ma się rzecz w walce konkurencyjnej: kto dłużej opuszczeniem cen może przetrzymać przeciwnika, ten ogłosi zwycięstwo.

Nam się zdawało, że dość mieć kapitał do puszczenia interesu w ruch przy zwykłych prawach popytu i sprzedaży, a już przedsiębiorstwo będzie się rozwijać i kwitnąć.

Cóż jednak się okazywało? Oto, że żydzi spostrzegłszy dla siebie niebezpieczeństwo w rozwoju jakiego towarzystwa, rozpoczynali grę tak zwykłą u nich konkurencyjną, by niższemi cenami, nawet poniżej własnych kosztu, pobijać przeciwnika.

To narażało na straty towarzystwa młode i niewyrobione, które nie posiadając żydowskiego sprytu, ani sumienia, poczynały zaznaczać straty zamiast zysków.

A że główną cechą naszą brak wytrwałości i nieoswojenie się z zasadami kupiectwa, poczynały się kwasy w towarzystwie, rodził się brak zaufania, tracono wiarę w powodzenie przedsiębiorstwa, przeceniając potęgę żydów, nim każde z towarzystw mogło wydać dodatni plon, powiadano pesymistycznie „szkoda pracy, bo to się nie uda".

Nie dosyć na tem większa część z tych, którzy żywy brali udział w towarzystwie, przerażeni stratami, a zachęceni tańszemi cenami u żydów, szli do nich po zakupy, działając na szkodę towarzystwa.

Nie liczyli się z tem: że straty te czasowe w dwójnasób odbiją się na nich samych z rozbiciem towarzystw i spółek.

Podczas więc, kiedy żydzi umieli iść solidarnie, jakkolwiek sami między sobą konkurenci w rozbijaniu towarzystw im nie na rękę będących, myśmy dzielili się już w spółce na wrogie obozy i łamali i tak wątłą solidarność.

Przypisać to należy nie tyle nawet złej woli, ile tej nie wrodzonej u nas co u żydów znajomości handlu, a którą my dopiero po ciężkich przejściach nabywamy.

Toż ta niesolidarność nasza była zawsze bodaj powodem niepowodzenia, która w tem głębszą niewolę zależność ekonomiczną nas spychała. Oby więc te smutne doświadczenia lat ubiegłych nauczyły nas, gdzie leży nasz kardynalny błąd i główna wina niepowodzeń, a przyszłość ochroniła nas od nich.

Związek chrześciejański

Rozruchy.

Kraków 5 września.

(Sprawozdanie telefoniczne).

W tutejszym trybunale karnym rozpoczęła się dziś rozprawa z powodu rozruchów antisemickich w Brzeskiem, które przybrały tam większe rozmiary.

Przewodniczy p. radca Ursel. Oskarżyciel publiczny: zastępca prokuratora p. Chwalibogowski.

Na ławie oskarżonych: Tomasz Kasprzycki, zwany Bojdą, przywodca rozruchów antisemickich, będących przedmiotem rozprawy, oraz 44 współobwinionych, przeważnie wyrobników wiejskich. Między oskarżonymi znajduje się 11 kobiet. Jeden podsądny obwiniony jest o zbrodnię obrazy majestatu.

Po przesłuchaniu oskarżonych *ad generalia*, odczytany został akt oskarżenia, z którego wyjmujemy następujące szczegóły: Wieść o jarmarku w Zbyszycach, powiatu Nowosądeckiego, gdzie d. 28 czerwca b. r. napadnięto na żydów, sprzedających towary i towary te bądź zniszczono, bądź skradziono, rozeszła się lotem błyskawicy po okolicznych powiatach. W ten sam sposób doszła i do powiatu brzeskiego, a rozszerzaniem jej wśród ludności tego powiatu zajmował się gorliwie Tomasz Kasprzycki, zamieszkały w Witowicach, powiatu sądeckiego.

Już d. 24 czerwca br. rano miał on przybyć do karczmy w Ptaszkowej i żądać od tamtejszego szynkarza Jakóba Volkmana trunków i innych towarów, a gdy mu Volkman odrzekł, iż dziś towarów nie sprzedaje miał Kasprzycki jakichś niewyśledzonych cyganów potajemnie do czegoś złego namawiać, mianowicie wyszedł na pole, wziął kamień, a cygan kij do ręki i poczęli obaj tłuc się do drzwi Volkmana, grożąc mu, iż jeśli nie da im wódki, to drzwi rozbiją i sami sobie wezmą. Volkman miał zbiedz, cyganów odwołały cyganki, a wtedy Kasprzycki wzywając obecnych, by szli z nim do karczmy na „burdacz", do Herscha Weinstocka, ruszył naprzód. Tak opowiada przebieg tego zajścia naoczny świadek i współowiniony Wojciech Nakielny, który przyznaje, że wraz z Janem Pajorem podążył za Kasprzyckim. Po drodze zaszli do kosiarzy, którzy kosili koniczynę dworską w Kątach. Kosiarzom tym opowiedzieli zajścia podczas jarmarku w Zbyszycach i namawiali ich, ażeby szli z nimi do Jurkowa rabować żydów. Gdy ci nie chcieli uledz namowom, tamci wtargnęli do karczmy Herscha Weinstocka w Druszkowie pustym.

Tu Kasprzycki kazał dać wódki i chleba, następnie udając kupca, wyszedł z Weinstockiem na pole oglądać konicz do kupna. Chciał także kupować zboże i kaszę. Przybyłych następnie kosiarzy Kasprzycki raczył wódką, a wódki dostarczał Nakielny, bez opowiadania się szynkarzowi, wyjmując jedną flaszkę wódki za drugą z szynkwasu, tak samo zabierał papierosy, chleb z pieca, a gdy Weinstock z początku temu się opierał, Kasprzycki wywijając kijem po izbie, zmusił go do zaniechania dalszego oporu. Nie pytając nawet, ile są za wypite trunki dłużni, ani pod wpływem tego zajścia i obawy, przez szynkarza niewzywani, odeszli dalej.

Już tutaj zauważyć wypada — mówi akt oskarżenia — że cel tego gromadnego przybycia do Weinstocka nie był innym, jak wyrządzenie mu gwałtu, albowiem Kasprzycki namawiał już tu swoich towarzyszów, by odbili piwnicę, do której żyd schował swe ruchomości i wprost oświadczył, że zaraz rozpocznie rabunek, jeżeli mu się Weinstock o zapłatę upomni.

Gdy opuścili karczmę Weinstocka, wtedy Kasprzycki rzucił hasło: „Chodźcie chłopcy do Iwkowej rabować żydów!" — i poszedł przodem, wywijając kijem. Po drodze, wskutek jego nawoływań i zachęcań, że żydów rabować wolno, że w Zbyszycach wojsko z żandarmerją przypatrywało się, jak niszczono mienie żydowskie, a nikt tego nie zabraniał, — kupiło się koło niego i jego towarzyszów coraz więcej mężczyzn i kobiet, a nawet i dzieci. Cała ta masa przybyła do Porąbki iwkowskiej i rzuciła się na dom i sklep Mendla Glaubigera. W przeciągu bardzo krótkiego czasu napastnicy rozbili okno, potłukli sprzęty domowe i sklepowe, pokradli naczynia i towary, wyważyli drzwi od szpichlerza, wytoczyli baryłki z wódką, pili takową, wlewali do garnków, nosili do do domów, a zniszczywszy i zabrawszy, co się dało, wśród śpiewu i krzyku ruszyli na następną karczmę Dawida i Ryfki Glaubigerów. Tutaj ponowił się cały ponowny obraz opisasanego co dopiero napadu.

Stąd podążyli ku domowi Mendla i Alki Tengerów. Jakkolwiek wieść o napadzie na karczmę Mendla Glaubigera doszła ich dość wcześnie i zdołali jeszcze przed przybyciem napastników ukryć część swych ruchomości u miejscowych chrześcjan, mimo to obfitość nagromadzonych u Tengerów sprzętów i towarów nastręczyła napastnikom szerokie pole do działania.

Niepohamowana żądza dogodzenia nienawiści, nie powstrzymała ich jednak od dalszego niszczącego pochodu. Tłum, zwiększony miejscowemi siłami, podążył ku domostwom dalszych izraelitów: Abrahama Goldfingera, Jakóba Baumringa i Majera Wanderera; jak tam, tak i tutaj wybito szyby w ich oknach, potłuczono sprzęty, skradziono towary, a gdy poszkodowani już na widok nadciągającej masy kryli się w zbożu i żadnych przeszkód jej nie stawiali — przeto pastwiono się nad ich majątkiem w sposób dowolny. Komisja sądowa stwierdziła też w tych domach i sklepach obraz okropnego spustoszenia. Znaleziono tam powybijane okna, drzwi poodrywane, ławki, stoły, stołki, szafy, naczynia gospodarskie, szkło itp. połamane i rozbite. Nadto poszkodowani podali znaczną ilość towarów i ruchomości, które im przy tej sposobności skradziono. Wartość ich podali oni w wysokości kwotę 300 zł. przenoszącej.

Śledztwo wykazało wprawdzie, że znaczny zastęp napastników nie zadowolnił się niszczeniem ruchomości poszkodowanych, lecz że wielu z nich dopuściło się także kradzieży. W

(83)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ
(1848).

(Ciąg dalszy).

Było to trafne: od czasu, gdy sejm odmówił przyjęcia deputacji węgierskiej, była ludność węgierska w ciągłem gorączkowem wzburzeniu. Rząd przygotowywał wysłanie posiłków Jellaczycowi, a ludność bratała się z wojskiem i namawiała je do odmówienia posłuszeństwa w razie, gdyby mu rozkazano iść do Węgier. Dzienniki ogłosiły korespondencję Jellaczyca z Latourem, z której okazało się, że rząd grał dwulicową rolę i nawet znaczne zasiłki pieniężne posyłał banowi Kroacji, w chwili, gdy niby to rokowano z Węgrami i gdy skarb państwa był zupełnie wyczerpany... Ze swej strony rząd podsycał wzburzenie, gdyż w dniu 5 października wyszedł manifest cesarski ogłaszający Węgry w stanie oblężenia i drugi mianujący jenerała Adama Retsaya, jedynego Węgra, który zdecydował się kontrasygnować pierwsze ogłoszenie — ministrem prezydentem. Równocześnie orzekł cesarz nieważność niesankcjonowanych jeszcze uchwał sejmu, a sam sejm za rozwiązany. Równocześnie z ogłoszeniem tych patentów polecono komendantom wojskowym wyruszyć z swymi oddziałami ku granicy węgierskiej... To przyśpieszyło wybuch rewolucji. Włoski bataljon grenadjerów zalogujący w Wiedniu, opierał się rozkazom wymarszu; otoczono go silną eskortą kawalerji i poprowadzono przemocą na dworzec. Wieść o tem rozeszła się natychmiast po Wiedniu, a gdy dowiedziano się, że nazajutrz mają być wysłani grenadjerzy „wiedeńskie dzieci", dojrzała myśl użycia zbrojnego oporu i niedopuszczenia do wymarszu. Tak się stało: w dniu 6 października około *Taborbrücke* przyszło do gwałtownego starcia pomiędzy ludem a wojskiem, pierwsze strzały padły z szeregów galicyjskiego pułku *Nassau*. Polała się krew. Smolka z Borkowskim, którzy tam pospieszyli, nie zdołali uspokoić wzburzenia. Smolka widząc grożące niebezpieczeństwo udał się do Strohbacha, przedstawiając mu konieczność natychmiastowego zwołania sejmu. „Nie mogliśmy — pisze Smolka — nakłonić Strohbacha, aby zwołał posiedzenie. Bał się, że sejm obejmie władzę egzekucyjną — wszelkie nalegania były daremne. Pojechałem ze Strohbachem do rady ministerjalnej i tam od pierwszego momentu żądałem, aby wojsko natychmiast wydalone zostało, przewidując, że inaczej do okropnych scen przyjdzie. Wszystko, nadaremnie! Za zęto się bić w mieście i strzelano okropnie na około gmachu ministerstwa wojny. Wymogliśmy na Strohbachu, aby posiedzenie zwołał na pół do 5 popoł., lecz już było za późno"..

W czasie rokowań Smolki z radą ministrów, w czasie których — rzecz ciekawa — minister wojny Latour popierał wnioski Smolki, dążące do łagodnego załatwienia sprawy, rozpoczęła się na dobre walka na ulicach. Artylerja ustawiona na Grabenie dała ognia, od czego wszystkie okna w gmachu ministerstwa wojny popękały. Wszyscy ministrowie zerwali się ze swoich siedzeń przerażeni, a Strohbach w przestrachu prosił Smolkę, żeby zwołać posiedzenie sejmu. Smolka nie mógł powstrzymać się od zrobienia wyrzutu Strohbachowi, że nie usłuchał pierwej jego rady, kiedy można było wszystko jeszcze przez sejm opanować. Nie zwlekał jednak i podjął się misji — w tej chwili już wysoce niebezpiecznej. Strohbach dał Smolce polecenie na piśmie, aby zagaił posiedzenie, a sam obiecał zaraz przybyć. Smolka, wydostawszy się z zabarykadowanego gmachu ministerstwa wojny, znalazł się zaraz w krzyżowym ogniu strzelających do siebie.

Było to na placu zwanym „Hof": z *Bognergasse* wysuwała się strzelając gwardja, od arsenału zaś postępowali strzelcy...

Smolka przedostał się przecież do gmachu sejmowego i natychmiast zagaił posiedzenie. W tej chwili przybył poseł Sierakowski z komendantem gwardji Scherzerem i uwiadomili sejm, że lud przypuścił szturm do gmachu ministerstwa wojny: ministrowie zginą, jeżeli sejm nie wyszle deputacji, któraby zapanowała nad ludem. Sejm wybrał natychmiast komisję, złożoną najpopularniejszych ludzi w Wiedniu, a więc weszli do niej: Smolka, Sierakowski, Borrosch, Fischhof i Goldmark — a kilku innych, jak Borkowski i Löhner przyłączyli się dobrowolnie. Smolka ze zdartej firanki zrobił białą chorągiew i szarfy, któremi deputowani sejmu opasawszy się, wyszli. „*Hoch der Reichstag*", krzyknęły tłumy na widok idących, a okrzyk ten towarzyszył im aż do gmachu ministerstwa wojny. Tu jednak odezwały się inne okrzyki: „Wieszać ministrów! Na hak z Latourem i Bachem! Tylko z trudnością udało się Smolce z deputacją przedrzeć przez tłumy. Smolka stanął w progu i tamując wejście do gmachu, począł uspakajać wzburzonych. Urok, jaki wywierała sama postać Smolki na lud, był tak wielki, że zawsze tłumy najbliższe, które go widziały i słyszały — uspokajały się... Ale dalsi parli nieustannie tak, że Smolka powolnie cofając się, znalazł się na pierwszem piętrze. Tu poczęto rozbijać szafy i biórka — ale Smolka był spokojniejszy, bo poseł Mieczkiewicz szepnął mu, że ministrowie już uszli.

Nie ustąpił jednak Smolka i tylko zwolna cofał się, przemawiając nieustannie do tłumu: z ulic tymczasem dochodził odgłos strzałów i ryk groźny: Na latarnię! „Jarto" — wołano — przebaczyć, nie zemścić się za krew przelaną!? Mnie zabili matkę, wołał jeden, mnie brata, drugi, mnie ojca! A każdy taki okrzyk kończył się rykiem: Wieszać! wieszać!

Smolka powiada, że widział ludzi z zapienionemi ustami, krwią zabiegłemi oczyma.

Ustępując krok za krokiem naciskowi, został Smolka wyparty aż na trzecie piętro. Tu zjawił się w cywilnem ubraniu Tadeusz Niewiadomski, adjutant Latoura, który uwiadomił Smolkę, że wszyscy ministrowie uszli, tylko Latour został, bo nie miał czasu przebrać się w cywilne suknie.

Trzeba więc było ratować Latoura.

Do ucieczki nie było już żadnej drogi — a lud dowiedział się, że wszyscy ministrowie prócz ministra wojny uszli; rzucił się więc na Niewiadomskiego, aby od niego dowiedzieć się, gdzie się ukrywa. W tej sytuacji Smolka powiedział, że sam pójdzie szukać Latoura, zaręczył, że go każe aresztować i oddać pod sąd, a zaklinał lud, aby zbrodnią się nie plamił:

„Byłoby to hańbą — wołał — gdyby lud sam bez sądu chciał sobie wymierzać sprawiedliwość".

Szmer potakiwania dał się słyszeć, a Smolka zawołał: „Do mnie! kto tak jak ja myśli..." Natychmiast znalazło się obok niego liczniejsza grupa, a Smolka wezwał ich, aby przysięgli, że będą bronić Latoura od wszelkiej krzywdy, aż póki nie zostanie oddanym pod sąd.

Przysięgli!

Miał więc już straż bezpieczeństwa, zamknął nią wejścia, a sam udał się do Latoura. To męskie wystąpienie zaimponowało tłumowi i na chwilę go uspokoiło. Na czwartem piętrze w niezamkniętej komórce ukrył się Latour. Smolka wszedłszy w towarzystwie Niewiadomskiego w kilku słowach przedstawił mu całą grozę położenia i doradzał mu, aby natychmiast złożył tekę ministra.

Latour — najniewinniejsza stosunkowo ofiara — był prawdziwym żołnierzem — „Zostawcie mnie — rzekł — mojemu losowi, a sami się ratujcie!"

Teki ministerjalnej nie chciał złożyć bez wiedzy i zezwolenia cesarza — i dopiero po długich perswazjach udało się Smolce i Niewiadomskiemu skłonić go do tego kroku. Rezygnacja ta opiewała: „Składam mój urząd ministra wojny, jeżeli JCMość to moje zrzeczenie się przyjmie".

Daremnie Smolka przedkładał mu, że to znów oburzy lud i że wywołać może krwawą zemstę.. Latour odpowiedział, że mu jako oficerowi inaczej działać nie wolno.

Istotnie, forma rezygnacji wywołała nowy wybuch wściekłości. Nie udało się Smolce zatrzymać aktu przy sobie, wyrwano mu go z ręki i odczytano fatalne słowa,

— To podstęp!
— To wykręt!
— Powiesić!
— Na hak!

zabrzmiało ze wszystkich stron.

Smolka raz jeszcze zapanował nad hałasem. W połowie ochrypły przyrzekł, że Latour będzie uwięziony i sądzony, że sam go dostawi do arsenału mieszczańskiego:

„Osoba jeńca jest świętą i nietykalną" — wołał.

Znów się uspokojono. (C. d. n.)

masie tej znajdowało się atoli wielu ludzi obcych z okolicznych wsi i powiatów — wielu jak zwykle włóczęgów, bez stałego miejsca zamieszkania, którzy, korzystając z ogólnego zamieszania i popłochu, w braku dostatecznych na takie wypadki organów bezpieczeństwa, zdołali ujść z zagrabionem, obcem mieniem rąk sprawiedliwości. Tem też należy tłómaczyć, że przy dokonanych bezpośrednio po powyższych zajściach rewizjach w domach kilkudziesięciu podejrzanych o udział w takowych, znaleziono ruchomości i towary poszkodowanych wartości zaledwie kilkudziesięciu zł. w. a. Nie ujmując przeto wiarygodności zeznaniom poszkodowanych — prokuratorja państwa z podanych dopiero powodów przyjmuje wysokość wyrządzonych im przez obwinionych szkody wskutek kradzieży ich ruchomości poniżej kwoty 300 zł. Wreszcie obwiniony Tomasz Kasprzycki, jak sam przyznaje, zachęcony i ośmielony bezkarnością swojego postępowania, zaraz nazajutrz na czele innej bandy szerzył podobne spustoszenia w miejscowościach Pechry i Będziszyna i dopuścił się kradzieży rozmaitych ruchomości u innych poszkodowanych, jednak i w tym razie z wyż podanych powodów, wysokość wyrządzonej przez niego szkody, kwotę 300 zł. przenoszącej, przypisaną mu być nie może.

Po przeczytaniu aktu oskarżenia, przystąpił trybunał do przesłuchania obwinionych, którzy przeważnie przyznają się do zarzuconych im aktem oskarżenia czynów.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 6 września.

Teatr letni: „Rozbitki“, komedja Józefa Blizińskiego. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Kalendarz. Wtorek (6): Zacharjasza pr. Wschód słońca o godzinie 5 minut 31, zachód o godzinie 6 minut 25.

W sprawie mundurów dla służby miejskiej. Dziś w południe przybyła deputacja lwowskich majstrów krawieckich złożona z 14 członków korporacji z p. Baczyńskim na czele do prezydenta miasta dra Małachowskiego, żaląc się na krzywdy, jakie im wyrządza rozpisanie konkursu w sprawie dostaw ubrań dla służby miejskiej, otwartego jedynie dla składów sukna krajowego z pominięciem firm krawieckich. Deputacja ta przedłożyła p. prezydentowi obszerny i dokładnie umotywowany memorjał, zaopatrzony kilkudziesięciu podpisami poważniejszych lwowskich firm krawieckich.

Dzieciobójstwo. Maksyna Bojkowa stawała onegdaj przed sądem przysięgłych we Lwowie, oskarżona o dzieciobójstwo. Uznana winną przekroczenia, popełnionego przez nieostrożne obchodzenie się z noworodkiem, skazana została na karę 4 miesięcznego więzienia.

Poseł Zabuda (stojałowczyk) otrzymał pismo ze starostwa w Białej, mocą którego na podstawie przepisów o stanie wyjątkowym, zakazano mu wydalania się po za obręb swej gminy pod karą 1000 zł., lub 6 miesięcy aresztu.

Obywatelstwo honorowe nadała rada m. Żółkwi na posiedzeniu dnia 25 sierpnia ks. arcybiskupowi Isakowiczowi.

Samobójstwo. Z Krakowa donoszą: W sobotę w południe odebrał sobie życie Jan Zaremba, liczący lat 67, właściciel kawiarni istniejącej od lat 40 przy ul. Szpitalnej. Zaremba zdradzał od dłuższego czasu rozstrój umysłu. Onegdaj bawił w Bochni u córki swej p. Ziętkiewiczowej, skąd przybył do Krakowa. W sobotę rano spostrzegła p. Ziętkiewiczowa pod poduszką ojca rewolwer i poleciła służbie czuwanie nad Zarembą. Zaremba upatrzył sobie wszakże chwilę i powiesił się na klamce u pokoju. Znaleziono go nieżywego w postawie klęczącej.

Złożenie mandatu. Prezes krakowskiego towarzystwa rolniczego Franciszek hr. Mycielski, złożył swą godność. Jako następcę jego wymieniają Jana hr. Stadnickiego i Andrzeja hr. Potockiego.

Uzdrowisko w Zakopanem. Z Zakopanego donoszą: Położenie Zakopanego i jego specjalne warunki klimatyczne (temperatura dochodząca do 25° Celsiusza w zimie) nadają się wyśmienicie dla założenia uzdrowiska (sanatorjum), przeznaczonego wyłącznie dla leczenia chorób płucnych. Od lat dawnych już chorzy tego rodzaju przyjeżdżali do Zakopanego dla tak zwanej *Luftkur*, lecz brakowało im odpowiednio urządzonego zakładu i przystosowania właściwej metody leczenia. Brak ten w krótkim czasie zostanie usunięty, gdyż powstanie odpowiednie uzdrowisko, wzorowane na najlepszych tego rodzaju zakładach zagranicznych pod dyrekcją dra Kazimierza Dłuskiego z Paryża. Inicjatywa i zajęcie się tą sprawą takich ludzi, jak Sienkiewicz, Paderewski, prof. Baranowski, Bruno Abakanowicz i inni, oraz znaczny kapitał przeznaczony na ten cel, dają zupełną rękojmię, że uzdrowisko w Zakopanem zadowoli wszelkie wymagania tych chorych, którzy dotąd zmuszeni byli szukać ratunku dla zdrowia w podobnych zakładach zagranicznych. Dodać wreszcie należy, że miejscowość pod przyszły zakład została nader szczęśliwie wybraną, położona bowiem jest na wzgórzu, wystawionem zupełnie na południe, zasłoniętem od północy, odpowiednio zalesionem, a zatem chroniącem od wiatrów i mającem wspaniały widok na cały łańcuch Tatr. Urządzenie z całym komfortem (elektryczne oświetlenie), wspaniały park, łatwość komunikacji wobec budującej się drogi żelaznej, która bezwarunkowo na rok przyszły zostanie otwartą, tworzą warunki prorokujące zupełne temu uzdrowisku powodzenie.

Muzeum polskie w Rapperswylu. Doroczne posiedzenie zarządu muzeum polskiego w Rapperswylu odbyło się w dniach 29, 30 i 31 u. m. pod przewodnictwem prezesa p. Gałęzowskiego z Paryża, a w obecności członków zarządu, pp. Bukowskiego ze Sztokholmu, hr. Brochockiego, prof. Gasztowtta z Paryża, prof. dra Laskowskiego z Genewy, dra Lewakowskiego z Rapperswylu, pułkownika Miłkowskiego i Rubacha z Paryża. Nadto uczestniczyło w obradach kilkunastu członków korespondentów, z kraju i emigracji, tudzież dyrektor muzeum p. Różycki.

Po przyjęciu sprawozdania z administracji i rozwoju muzeum, tudzież ze stanu funduszów pod zarządem rady muzealnej zostających, przystąpiono do uzupełniającego wyboru trzech członków zarządu, na opróżnione miejsca po śp. ks. Krechowieckim i pośle Stanisławie Mottym, który godność złożył, tudzież na miejsce dawniej wolne. Wybrano członkami jednogłośnie: p. Bojkę i dwóch z emigracji, między nimi p. E. Korytkę z Paryża.

Fundusze, przeznaczone na cele muzeum, wzrosły znowu znacznie, bo o dwie fundacje, jedna wynosi około 200.000 franków, a druga z zapisu świeżo zmarłego w Nowym Sączu śp. Zubrzyckiego, około 10.000 zł. To też zarząd stwierdził, iż byt muzeum pod względem materjalnym jest już zapewniony, a dalszy rozwój zależy od poparcia całego społeczeństwa polskiego.

Sztuka polska na wystawie paryskiej. W Krakowie utworzony został przez ministerstwa handlu, wyznań i oświaty podkomitet, w celu ułatwienia artystom polskim z Galicji pochodzącym, wzięcia udziału w austrjackim dziale sztuki na wystawie powszechnej w Paryżu w r. 1900.

W skład podkomitetu wchodzą pp. prof. dr Marjan Sokołowski, jako prezes, oraz dyrektor Juljan Fałat, prof. Wyczółkowski, Augustynowicz, Wł. Łoziński ze Lwowa. Podkomitet przybrał nadto do swego grona: architektę Z. Hendla, artystę Józefa Mehoffera jako członków, oraz p. Sew. Boehma jako sekretarza.

Delegatami podkomitetu ustanowiono: w Berlinie: S. Buchbindera, w Paryżu: dra Konstantego Górskiego, w Monachjum: St. Grocholskiego, we Florencji: M. Zawiejskiego, w Wiedniu: prof. K. Pochwalskiego. W Austrji istnieją teraz trzy takie podkomitety: w Krakowie, Wiedniu i Pradze. Podkomitet ukonstytuuje się 1 maja 1899 r. jako jury. Lokalne komitety przedłożą swe propozycje głównemu komitetowi w Wiedniu. O ostatecznem przyjęciu obrazów i dzieł sztuki zadecyduje w Paryżu jeneralny komisarz rządu francuskiego w porozumieniu z jeneralnym komisarzem austrjackim prof. Exnerem. Formularzy i zgłoszeń udziela sekretarz tow. sztuk pięknych w Krakowie p. S. Boehm.

Order Don Carlosa. W Madrycie opowiadają sobie obecnie z wielkim humorem o wypadku następującym: „Don Carlos ofiarował jednemu ze swoich wiernych zwolenników wysoki order. Wypadek ten obchodzili karliści wspaniałym bankietem. Pomimo nocy, upał był nie do wytrzymania: okna sali, wychodzące na ulicę, były przeto otwarte. Jeden ze współbiesiadników zobaczył idącą słynną w Madrycie piękność, Juanecę. Nie namyślając się długo, prosi ją z okna, aby weszła do sali. Juaneca przystąpiła do okna i zapytała o powód radosnego festynu. Jeden z biesiadników rzekł: „Król nasz obdarzył naszego przyjaciela X wysokim orderem i święcimy ten radosny wypadek.“ „Tak? Winszuję — odpowiada Juaneca, znająca dokładnie wszystkich karlistów — ale który król? Czy Rey nino, mały Alfons?“ „Ależ nie — odpowiadają z oburzeniem — nasz ról, Karol VII.“ „Ba! — zauważyła Juaneca. — Don Carlos? I nic więcej? To znaczy tyle, jak gdyby moja gospodyni zamianowała mnie swoją damą honorową.“

Jubileusz dwudziestopięcioletni odkrycia ziemi Franciszka Józefa przypadł dnia 30. sierpnia. W owym to dniu 1873 roku wyprawa austro-węgierska pod dowództwem Payera, która dnia 13. czerwca 1872 roku wyruszyła z Bremerheven na okręcie „Tegethoff“, wylądowała w podbiegunowej krainie, którą ochrzciła tem mianem. Payer na małych saneczkach, w towarzystwie kilku ludzi przy 40° R. poniżej zera, zeksplorował tę krainę. W dniu 12. kwietnia 1874 roku dotarł do 82 stopnia 5 minut północnej szerokości.

Żydzi fałszerze. W Warszawie odkryła policja fabrykę fałszywych stempli w mieszkaniu żyda Fischla Grüna przy ulicy Nowolipie. Znaleziono tam przeszło 1000 sztuk stempli oczyszczonych i zdatnych do ponownego użycia.

Dom gry w Ostendzie. Prezes akcyjnego towarzystwa domu gry w Monte Carlo, Kamil Blanc, zaproponował radzie miejskiej Ostendy wydzierżawienie Club privé, dla urządzenia w nim domu gry, jak w Monte Carlo. Ludność miejscowa jest zaniepokojona tą propozycją i boi się, aby rajcowie na nią nie przystali, w takim razie bowiem Ostenda zatraciłaby zupełnie charakter miejscowości kąpielowej, przyjeżdżaliby tu tylko gracze a wiadomo, że ci są mniej korzystną klientelą dla właścicieli hotelów, niż spokojni kuracjusze. Tacy zwróciliby się zapewne do Blankenberghe i Heyst.

Miejsca w raju. Ciekawe bardzo wiadomości o nowej sekcie, która ukazała się w okolicach Chwałyńska podaje *Juridiczeskaja Gazeta.* Włościanin Atanazy Konowałow wraz z synem Andrzejem zaczęli sprzedawać miejsca do raju, twierdząc, że teraz nastał moment ostateczny, a miejsca już nie wiele, więc kupować należy co najprędzej, Nabywać miejsca wolno wszystkim, nietylko dla siebie, lecz i dla krewnych, chociażby już zmarłych. Miejsca dzielą się na dwie klasy Posiadający bilet do pierwszej klasy otrzyma w raju kanapę, fotel, lub krzesło wyścielane, mniej szczęśliwy posiadacz biletu klasy drugiej zadowoli się tylko taburecikiem i wolno mu będzie patrzeć i podziwiać rozkosze, które staną się udziałem pasażerów pierwszej klasy. I to wszystko za bagatelę, gdyż pierwsze miejsce kosztuje tylko 10 rs., drugie zaś 5 rs. Najzabawniejsze jest, w jaki sposób policja wpadła na ślad tych biletciarzy z raju. Pewien biedny chłopek sprzedał ostatni zapas pszenicy i w tajemnicy wielkiej kupił miejsce pierwszej klasy. Po pewnym czasie syn dowiedziawszy się o pomyślnie dokonanej transakcji, zamiast cieszyć się, zaczął wyprawiać sceny, że ojciec, taki nędzarz, zamiast zadowolić się klasą drugą, pakuje się na pierwsze miejsce. Stary dowodzi znowu, że dla 5 rubli nie warto przez całą wieczność siedzieć na taborecie a „on chce koniecznie poleżeć na kanapie“. Kłótnia między poważnionymi oparła się o sąd, gdzie cała historja wyszła na jaw. Obecnie odźwierni raju siedzą pod kluczem i na twardej ławie myślą o miękkich fotelach. Jestto swojego rodzaju siedzenie z „prydumką“.

Przytomny ślusarz. Pewien zręczny bardzo ślusarz, Węgier, wyrabiający maszyny rolnicze, uzyskał audjencję u cesarza Franciszka Józefa, aby mu podziękować za otrzymane odznaczenie. Podczas audjencji ślusarz wyjął z kieszeni fotografję pary cesarskiej i rzekł:

— Wasza królewska mość. Chciałbym wnieść jeszcze jedną prośbę przed wasz majestat, a to, żeby wasza królewska mość raczyła wypisać na tym portrecie imię królewej Elżbiety.

Cesarz uśmiechnął się i zapytał o powód tej prośby.

— Oto jak umrę — brzmiała odpowiedź — to ten krzyż za zasługę trzeba będzie oddać! A jabym chciał zostawić mojej rodzinie pamiątkę mojej bytności u króla.

— Ależ królowa jest teraz nieobecna, bawi w Monachjum — odparł Franciszek Józef.

— To w takim razie wasza królewska mość zechce może wypisać swoje imię.

— Nie mam przy sobie ołówka — wymawiał się monarcha, ale ślusarz nie dał za wygranę.

— Ja mam ołówek! — zawołał.

Franciszek Józef wypisał mu swoje imię na fotografji i z uśmiechem zawołał:

— Czy pan sobie jeszcze czego życzy?

— Proszę o mój ołówek — odparł ślusarz, który o niczem nie zapomniał i niczem stropić się nie dał.

Genjalny oszust. Nowym dokumentem do historji łatwowierności ludzkiej z jednej strony, a sprytu jej wyzyskiwania z drugiej trony, jest historja oszustwa popełnionego niedawno w Ameryce. Bohaterem jej jest eks-pastor, nazwiskiem Jenergan. Widząc, że posada pastora nie przynosi mu dość dużych dochodów, począł się on oglądać za innem, obfitszem źródłem zarobku. Że mu nie chodziło o jakość tego źródła, dowodem tego jest wybór. Oto pewnego dnia przeczytał Jernegan w encyklopedji, że woda morska zawiera niezliczoną ilość złota, które jednak tak jest subtelnie rozmieszczone w masie wód, że dotychcas nie wynaleziono środka do wydobycia go stamtąd. Zdanie to nie dało spać Jerneganowi. Z morzem znał się on od dzieciństwa, gdyż wyrósł nad jego brzegami, a ojciec jego był poławiaczem wielorybów. Studja zaś jego w dziedzinie chemji i elektryczności, nie będąc gruntownemi, wystarczały jednak, aby przy pomocy blagi wpoić w ludzi uszanowanie dla jego wiadomości.

Pierwszą czynnością Jernegana, zanim przystąpił do dzieła, było wyszukanie wspólników skłonnych do objęcia posad dyrektorów w założyć się mającej „Elektrolithic Marine Salts Company“, która za pomocą wynalezionego przez Jernegana sposobu miała wydobywać złoto z fal morskich. Wydano setki tysięcy prospektów, które w czarujący sposob przedstawiały zyski przedsiębiorstwa i cudowność wynalazku Jernegana. Wydawało się wprost bajecznem, jak wobec takich szans, mogły akcje przedsiębiorstwa kosztować tylko jednego dolara za sztukę. Ale sprytnemu Jerneganowi chodziło o wyłowienie pieniędzy z kieszeni maluczkich, a zatem głupszych i mniej podejrzliwych. Aby omamienie posunąć do szczytu, wynajęto w Bostonie wspaniały dom, a w przepysznie urządzonych biurach przjmowali interesantów, poważni, elegancko ubrani i budzący bezwzględne zaufanie panowie. Ciekawym pokazywano duże bryły złota opatrzone poświadczeniem urzędowem, że są prawdziwe, wartości około dwóch tysięcy dolarów. Dyrektorowie pokazując te bryły, tłómaczyli naiwnym, że wydobyte są z czystej wody morskiej, a koszta wydobycia wynoszą zaledwie po dwieście dolarów. Na dowód prawdy, przedkładano dokumenty urzędów portowych z North Lubec i Bostonu, świadczące, że okręty, które wrzekomo wiozły złoto, były rzeczywiście w tych portach. Gdy zaś kto zapytał, dla czego tak daleko wydobywają to złoto, skoro woda morska znajduje się i w Bostonie, odpowiadano, że w Nortą Lubec jest silniejszy przypływ, co ułatwia eksploatację, a przytem łatwiej ją tam odbywać w tajemnicy, koniecznej ze względu na rentowność przedsiębiorstwa.

Środki te odniosły skutek prędzej niż się spodziewali sami nawet założyciele przedsiębiorstwa. Do biór „Elektrolithic Marine Salts Company“ odbywały się formalne pielgrzymki, tak, że w miesiąc po jej założeniu ogłoszono publicznie, iż lista subskrypcyjna na akcje już została zamknięta, gdyż zebrano już w całości potrzebną do przedsiębiorstwa sumę dziesięciu miljonów dolarów. Przez jakiś czas jeszcze, zanim subskrybenci nie wpłacili kwot subskrybowanych, otrzymali akcjonarjusze radosne wiadomości, że eksploatacja „płynnej Klondyki“ robi olbrzymie postępy.“ Wnet jednak okazał się grubszy koniec całej sprawy. Oto w lipcu rozeszła się wieść, że Jernegan razem z olbrzymią kasą przedsiębiorstwa odpłynął do Francji. Dowiedziano się jeszcze tyle, że rzeczywiście stanął na ziemi francuskiej, ale w drodze z Hawru do Paryża wysiadł gdzieś i zniknął w tłumie.

Co się z nim dzieje, obecnie niewiadomo i akcjonarjusze nie prędko się o tem dowiedzą. Jeżeli zaś to nawet nastąpi, to z pewnością setki biedaków, którzy poumieszczali swe kapitały w akcjach „Elektrolithic Marine Salts Company“ stracą swe mienie. Ale litość dla nich niweczy zdumienie nad ich niepoprawną łatwowiernością. Ta sama właśnie okolica Bostonu była już w ostatnich czasach kilkakrotnie widownią podobnych operacyj. Znajdowali tu bowiem posłuch i wiarę oszuści, którzy wystąpili z twierdzeniem, że trawa morska zawiera złoto i inni, którzy zakładali towarzystwa akcyjne dla wyzyskania przypływu i odpływu morza w celach oświetlania miast i wprawiania w ruch fabryk. Akcjonarjusze więc przedsiębiorsta Jernegana nie są pierwszymi głupcami, którzy utopili pieniądze w falach morskich.

Nasz fejleton. Po ukończeniu drukującej się obecnie noweli Abgar-Sołtana p. t. „Kolega“, rozpoczniemy druk noweli Izydora Kuncewicza p. t.: „W spólności małżeńskiej“.

Z miasta. Zimno — brr! — w pogoni za nowościami kronikarz zziąbł trochę i może tylko notować zwiększony w mieście ruch, ożywienie i gwar. Ulice miasta zaroiły się przeważnie mundurkami studenckimi — i matkami, odprowadzającemi ich na pobyt w mieście. Lwów się ożywił — choć brak „synów Marsa“, którzy wyruszyli na ćwiczenia. Odczuwają to dość przyjemnie władze bezpieczeństwa, bo nie mają sposobności do interwencji w bójkach dość często kończących się śmiercią. Ale nie—oto w niedzielę była bójka między cywilami a... wojskowymi piekarzami, na ul. św. Marcina, którzy famę swoich kolegów zapragnęli widocznie utrwalić. Do nieszczęścia jednak nie przyszło, może dlatego, że dzień był chłodny. Chłód ten wprawdzie usiłowała pewna pani zażegnać, wylewając wrzący rosół na właściciela kamienicy — lecz nadaremnie.

Zabawy natomiast udały się znakomicie. Kiermasz „Jedności“ z zapowiedzianymi Krakowiakami Góralami itd., jakoteż i niespodziankami zgromadził licznych uczestników. Podobnie zapełnił się i drewniany budynek teatru letniego, gdzie patrjotyczna „Gwiazda Syberji“, wzbudzała najrzewniejsze uczucia i łzy z oczu wyciskała.

Odsłonięcie pomnika Sobieskiego we Lwowie odbędzie się według uchwały zapadłej w sobotą na posiedzeniu delegatów rady miejskiej nie 12. b. m., lecz dopiero w niedzielę dnia 18. b. m. Odroczenie terminu nastąpiło wskutek tego, że na dzień 12. b. m. roboty około pomnika absolutnie nie mogły być ukończone.

Wystawa jubileuszowa ogrodnicza i pszczelnicza we Lwowie budzi coraz to szersze zainteresowanie. Początkowo zajęty pod wystawę pałac sztuki na placu powystawowym okazał się za małym, a to z powodu licznych zgłoszeń wystawców, tak że musiano zająć i halę muzyczną wraz z placem okolicznym. Wiele też ludzi chętnych i popierających cele wystawy nadsyła dary honorowe, a między pierwszymi, którzy nawet drogocennymi darami zrobili dobry początek, są pp. baron Brückmann z Monasterzec i p. Filarski Władysław z Przemyśla. Komitet wykonawczy, którego siedzibą jest muzeum botaniczne w gmachu uniwersytetu, uprasza wszystkich interesowanych o jak najrychlejsze zgłaszanie deklaracyj wzięcia udziału w wystawie. Deklaracje te należy nadsyłać tylko do komitetu. W pierwszych dniach wystawy odbędzie się zjazd miłośników ogrodnictwa i pszczelnictwa, połączony z kongresem pomologicznym i walnem zgromadzeniem członków zjednoczonego galicyjskiego towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, o czem bliższą wiadomość podadzą wkrótce dzienniki. Komitet uprasza już teraz o zgłaszanie tematów na odczyty podczas zjazdu.

Liczba uczniów, którzy z początkiem tego roku szkolnego zapisali się do pierwszej klasy lwowskich szkół średnich przedstawia się jak następuje: Do I. klasy gimnazjum ruskiego zostało przyjętych 118 uczniów, których podzielono na 2 oddziały, do niemieckiego 86 w dwóch oddziałach, do gimnazjum Franciszka Józefa 210 uczniów w 4 oddziałach, do gimnazjum IV. przyjęto 180 uczniów w trzech oddziałach, z których jeden przydzielony zostanie do nowo otworzonych paralelek, z jakich ma powstać VI. gimnazjum. Do gimnazjum V. zapisało się 163 uczniów w trzech oddziałach. Do szkoły realnej przyjęto 153 uczniów w trzech oddziałach. Ogółem do pierwszej klasy szkół średnich wstąpiło w tym roku 911 uczniów. Do seminarjum nauczycielskiego żeńskiego zgłosiło się kandydatek przeszło 150, z tego przyjętych zostanie po odbytym egzaminie 52.

Nieszczęśliwy wypadek kolejowy. W sobotę rano w Krzeszowicach, za stacją kolejową, pociąg pospieszny, przychodzący z Trzebini do Krzeszowic, najechał przechodzące tamtejszym torem kolejowym dwie dziewczyny, Marję i Wiktorję Zającówne. Obie siostry, z których pierwsza liczy lat 18 a druga 15, doznały ciężkiego uszkodzenia ciała, gdyż pociąg złamał im nogi. — Zarządzono przewiezienie ich do Krakowa, Marja Zającówna jednak w drodze do Krakowa zmarła, a Wiktorja przewieziona została z dworca kolejowego przez tow. ratunkowe do szpitala św. Łazarza, gdzie po amputacji obu nóg zmarła.

W Tarnopolu odbędzie się d. 7 bm. przed sądem przysięgłych rozprawa w sprawie defraudacji na poczcie w Niżborgu nowym, popełnionej przez Leszczaków.

Z Madrytu donoszą 3 września. W przejeździe z Mindanao do Manili znikły podczas gwałtownej burzy z widowni trzy okręty, na których znajdowało się 900 żołnierzy hiszpańskich i 18 księży. Dotychczas nie wiadomo, czy ktokolwiek zdołał się uratować.

Od Administracji.

Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski“ w handlu korzennym p. Fr. Czarneckiego.

*** Dla rodziców, opiekunów** i studentów: Stanisław Köhler (ulica Batorego) książki nowe i stare w wielkim wyborze.

Potrzeby szkolne i naukowe dostać można: H. Brand (ulica Batorego), Czajkowski i Kielbusiewicz (Rynek), Lewicka (ulica Batorego), Jaworska (ulica św. Szymona), Kośnierski (plac Akademicki), Niemojewski (plac Marjacki), Niżałowski (ulica Akademicka), Schuman (plac Bernardyński).

Oprawa książek: Kazimierz Legeżyński (Chorążczyzna l. 17.)

Mundurki: Henryk German, krawiec, (ulica Piekarska l. 2). Franciszek Müller (ulica Grodecka l. 71), Cyryl Dumyn (ulica Trybunalska l. 16), A. Kurczyński (ulica Chorążczyzny l. 6) Władysław Hoffman (ulica Batorego l. 7).

Torby szkolne: Kauczyński i Oberski, (ulica Halicka l. 6 i ulica Karola Ludwika l. 7).

Pamiętajmy o swoich!

*** Spór artystyczny.** Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Ostatnmi dniami zajęły się niektóre dzienniki tutejsze sprawą sporu cywilnego między p. Leonardem Marconim a mną, spowodowanego objęciem przezemnie kierownictwa (nie przedsiębiorstwa) budowy muzeum przemysłowego we Lwowie i podano przy tem na podstawie informacji jednej strony szereg najzupełniej fałszywsch wiadomości, mogących rzucić cień na moje postępowanie.

Nie odpowiadałem na to i nie odpowiadam pomimo tego, a może nawet i dla tego, że nie poczuwam się do żadnej winy; głównie jednak nie odpowiadam dla tego, że skoro sędzia ma sprawę rozstrzygać, stronom spór wiodącym nie przystoi wnosić sprawy przed forum publiczności.

Czy zaś jest właściwem, na podstawie informacyj przez jedną tylko stronę udzielonych, opinję publiczną przeciw drugiej stronie usposabiać, pozostawiam to poczuciu sprawiedliwości i słuszności u czytelników.

Muszę jednak sprostować fałszywe twierdzenie *Przeglądu* (Nr. 196 z dnia 28. sierpnia r. b. kronika, artykuł: „W sprawie budowy muzeum przemysłowego“), jakobym nie staw...

---

(5)

KOLEGA.

SZKIC

przez

Abgar-Sołtana.

(Ciąg dalszy).

Odpowiedziałem naturalnie, że lekcje umiem doskonale. Korepetytor był widocznie w wybornym humorze, bo nie zapalił lampy i nie wypytał mnie lekcji systematycznie; tylko pogwizdując jakąś katarynkową arję, rzucił od niechcenia pytanie.

— A co tam u was jutro?

— Religja. niemieckie, arytmetyka, łacina — odpowiedziałem, ziewając i udając strasznie zaspanego.

— Łacina! — miuknął Domański, świszcząc ciągle. — Hm! hm!... A z łaciny przygotowałeś się dobrze?

— Naturalnie — kłamałem jak z nut i obróciłem się do ściany.

— Nie odwracaj-no się odemnie! — zawołał korepetytor, przestawszy świstać — gramatyki pytać cię nie będę, bo szkoda lampy zapalać, księżyc świeci, to i tak się rozbiorę, ale dla ćwiczenia przetłómacz mi następujące zdanie...

Tu przestał na chwilę, szukając w myśli zdania, godnego być przetłómaczonem na klasyczny język Wergiljusza — wreszcie z emfazą przyszłego nauczyciela języków klasycznych wydeklamował:

— „Nieśmiertelność zdobywa się czynami bohaterskimi“... Najprzód przetłómacz to na łacińskie, a później zrób schema, powiedz: co jest podmiotem, co orzeczeniem etc. etc.

Namordowałem się z kwadrans nad tem zadaniem, zanim, niedosłuchawszy mej odpowiedzi, Domański zachrapał w najlepsze.

Ja znowu zasnąć nie mogłem.

Może przed pół godziną byłbym się wyrzekł mego bohaterstwa i zostawiwszy Sewerka jego losom, zasnąłbym był spokojnie... Ale teraz — w żaden sposób. Zdawało mi się, że słowa korepetytora są jakby palcem bożym, wskazówką niejako, co mi czynić wypada. Wszelkie skrupuły odrzuciłem i już do rana nie myślałem o niczem, tylko o swem bohaterstwie i o wrażeniu, jakie ono wywoła.

Ze wstydem przyznać się tu muszę, że bardzo mi żal było, iż o prawdziwie bohaterskiej stronie mego zamierzonego czynu nikt oprócz Sewerka, wiedzieć nie będzie; pocieszałem się jednak tem, że po skończonym roku szkolnym on sam uzna za stosowne obwieścić moje bohaterstwo *urbi et orbi.* Zresztą pocieszałem się i tem, że prawie wszyscy bohaterowie nie znaleźli uznania natychmiast po spełnieniu wielkiego czynu, ale dopiero później, bardzo nawet często aż po śmierci stawali się w pamięci ludzkiej nieśmiertelnymi. W zapale swym godziłem się na nieśmiertelność choćby po śmierci, chociaż wolałbym dowody uznania odbierać na tychmiast po spełnieniu ofiary.

Szary, kwietniowy poranek zapowiadał dżdżysty, pochmurny dzień, gdy po bezsennej nocy zerwałem się z łóżka. Zabrałem się pilnie do nauki, bo wśród rozmyślań nocnych przyszedłem był i do tego zbawiennego przekonania, że prawdziwy bohater powinien spełniać swe obowiązki nawet nie bohaterskiej natury. Zanim więc bracia moi i Domański wstali, byłem najzupełniej przygotowany i po spożyciu skromnego śniadania, ruszyłem do szkoły z takiem uczuciem, z jakiem kroczył Leonidas pod Termopile.

Na placu przed gimnazjum spotkałem Sewerka, który widocznie oczekiwał na mnie i zobaczywszy mnie, z nieukrywaną radością poskoczył, żeby się zemną przywitać.

Przy świetle dziennem mogłem mu się dobrze przypatrzyć, był zmieszany i nie bardzo pewny siebie.

Zbliżywszy się, schwycił mnie za rękę i wzburzonym głosem zawołał:

— No i cóż?

— Cóż może być — odparłem z udaną zimną krwią — pójdę do dyrektora i powiem, com powiedzieć obiecał... Ja słowa nie zmienię.

Ostatnie zdanie musiałem powiedzieć dość szorstko, bo dostrzegłem, że zrobiło ono na Sewerku niemiłe wrażenie. Stłumił je jednak w mgnieniu oka i odpowiedział w bardzo serdecznym tonie:

— I ja swych obietnic dotrzymam... Wierz mi, będę ci wiernym przyjacielem do śmierci.

— To twoja rzecz!

Odpowiedź ta moja brzmiała krótko i sucho, bo dziwnem przeczuciem wiedziony, odgadłem, że Sewer już wówczas kłamał i obiecywał rzeczy, których dotrzymać nie miał zamiaru... Co mi jednak wówczas wdzięczność znaczyła; byłem upojony mym donkiszockim zamiarem i wnet zjawiła mi się w pamięci na pocieszenie maksyma: „że bohaterowie nie mogą się spodziewać wdzięczności współobywateli“.

Wszedłem do klasy i nie odzywając się do nikogo, przesiedziałem dwie pierwsze godziny. Uważałem nawet zupełnie pilnie na słowa nauczycieli i wogóle wróciłem do zupełnej równowagi umysłowej. Czekałem dziesiątej godziny, o której można było pójść do kancelarji dyrektora.

Wreszcie godzina stanowcza wybiła; wstałem z mej ławki i pewnym krokiem, choć z dziwnie nierównem biciem cerca, poszedłem na pierwsze piętro do kancelarji dyrektora Malinowskiego.

Był sam i zobaczywszy mnie, zmierzył mnie niechętnym wzrokiem, jak człowiek zgniewany tem, że mu ktoś ważną robotę przerywa.

— Co co? — zapytał sucho.

Tchu mi w piersiach zabrakło, język stanął mi kołkiem; pomimo nadludzkich wysiłków nie byłem w stanie słowa przemówić.

Dyrektor widocznie spostrzegł, w jak wysokim stopniu jestem wzruszony i onieśmielony i przypuszczał, że ostry ton jego mowy tak na mnie podziałał, gdyż zbliżył się do mnie i położywszy mi dłoń na głowie, łaskawym tonem przemówił:

— Nie bój się, chłopcze; powiedz, z czem przychodzisz?

Ujął mnie był wówczas zupełnie i uczułem nagle wstręt do siebie, że tak poczciwego człowieka przyszedłem okłamywać... Cóż było jednak robić... kości były rzucone — czyn bohaterski tego wymagał, honor nakazywał. Dziwna to rzecz ten nasz honor, — ileż głupstw w mem życiu zrobiłem z tego-li powodu, że honor nakazywał. Z rozkazu więc honoru począłem cichym, zawstydzonym głosem kłamać:

— Przyszedłem do pana dyrektora — szeptałem, spuszczając oczy do ziemi — w sprawie tego... tego... zadania. Tej sprawy pana profesoro Szajgickiego.

Malinowski nagle zdjął rękę z mej głowy i odsunął się z pewnym widocznym dla mnie wstrętem; z twarzy jego zniknął zupełnie rozlany na niej dobrotliwy wyraz i ostrym, przenikliwym głosem zapytał:

— Czy uczeń wie może, kto te bezeceństwa popełnił?...

Nadeszła stanowcza chwila! ciemno mi się w oczach zrobiło, serce biło jak młotem, alem zebrałem wszystkie siły i odpowiedziałem, o ile mogłem głośno:

— Ja... Ja, panie dyrektorze. (C. d. n.)

się na termin wyznaczony do sądu polubownego. Stawić się nie mogłem, bo mi terminu nie wyznaczono. Ja sędziów moich wybrałem, zawiadomiłem o tem sędziego strony przeciwnej i otrzymałem od niego potwierdzenie odbioru mego listu z zapowiedzią, że na termin zostanę wezwany. Daremnie jednak czekałem tego wezwania, natomiast zaś otrzymałem po pewnym czasie pozew wniesiony do sądu dla spraw cywilnych.

W imię słuszności upraszam szanowną redakcję o łaskawe zamieszczenie powyższego pisma w najbliższym numerze — i łączę wyrazy wysokiego poważania

J. Janowski, architekt cywilny.

Lwów dnia 2. września 1898 r.

* **Uboga wdowa** obarczona pięciorgiem drobnych dzieci, których mimo ciężkiej pracy przy obecnej drożyźnie wyżywić i przyodziać nie może, prosi litościwe serca o dopomożenie jej łaskawymi datkami. Składki przyjmuje nasza administracja.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we wtorek „Rozbitki", komedja w 4 aktach Józefa Bliźińskiego; jutro w środę „Odgrzewana miłość", komedja w 4 aktach Żegoty Krzywdzica; we czwartek ostatnie przedstawienie w letnim teatrze „Hamlet", tragedja w 5 aktach Szekspira.

Z teatru. „Gwiazda Sybirji" nie straciła widocznie nic jeszcze z dawnej, magnetycznej siły. Teatr letni był onegdaj zapełniony. W głównych rolach melodramatu występowali z powodzeniem: pani Żelazowska tudzież pp. Wostrowski, Hierowski i Jaworski, w pomniejszych pp. Walewski, Nowacki i Kliszewski. Wystawa okazywała miejscami braki na scenie ogródkowej wszakże poważnego zarzutu czynić z tego niepodobna. *i. k.*

Do opery w Lublanie zaangażowaną została panna Radkiewiczówna.

„Dejanira", nowa opera Saint Saens'a, oczekiwana z gorączkową ciekawością przez francuski świat muzykalny, ukazała się nareszcie pod osobistym kierunkiem mistrza w Béziers. Dziesięć tysięcy ludu oczekiwało pod błękitnym stropem wielkiej areny letniej odsłonięcia kurtyny, w ich liczbie delegat ministerjum sztuk pięknych, p. Charlot. Uznają powszechnie, że muzyka Saint-Saënsa wije się na kanwie prześlicznych motywów i jest wysoce oryginalną. Tekst Galleta opowiada znaną baśń mitologiczną o Herkulesie, niewiernym dla swej żony i ginącym na stosie. W zimie „Dejanira" ukaże się na scenie paryskiej opery komicznej.

Z izby sądowej.

Stanisławów 4 września.

(Zasądzenie cudotwórcy.)

Przed tutejszym sądem przysięgłym rozgrywała się w dniu 30 bm. ciekawa rozprawa. Sądzono Ferdynanda Humla, 57 lat liczącego, którego jedynym zawodem było od lat siedmiu oszustwo cudotwórcze i kradzieże. Przeszłość jego była bardzo niejasną, gdyż karany był wielokrotnie od kilku miesięcy do jednego roku. Niedawno zabłąkał się do wsi Podhorek, gdzie przyszedłszy na noc do jednego z gospodarzy, przedstawił się mu jako wędrowny z Rumunji. Lud nasz, nie ufając nigdy wędrownym, gdyż obawia się, by ci rozgniewani nie rzucili jakich uroków na gospodarstwo, zwykł ich gościnnie przyjmować, tem bardziej, że podejrzywa ich o posiadanie nadzwyczajnych sił o „niesamowitość".

Z tego też powodu i wspomnianego Mazura przyjęto gościnnie, zwłaszcza, gdy oferował gospodarzowi odstąpienie guldena posiadającego moc „inkluza", czem potwierdził istniejące podejrzenia w zupełności. Gospodarz na tę propozycję począł się żegnać ze strachem i odmówił przyjęcia „inkluza", gdyż to, co posiada, to mu wystarcza i nie chce dorabiać się „niesamowitymi" pieniędzmi.

Po kolacji pościelono mu w osobnej izbie. Cudotwórca zauważył jednak, że gospodyni pod głowę kładła sobie zawiniątko. Z rana więc skorzystawszy z nieobecności gospodarza, wysławszy po mleko do sąsiedniej chaty gospodynię, która o tyle była nieostrożną, że pieniądze pozostawiła w łóżku — wydobył je, a było ich około 700 zł. Po powrocie gospodarz udarował go 20ma ct. na drogę. Cudotwórca jednak nie tylko inkluzy sprzedawał, ale nadto i dawał skuteczne rady cudowne na wszystkie kłopoty ludzkie.

Bo oto w sąsiedniej wsi, spostrzegłszy, że gospodarze, u których zanocował, nie mają dzieci, ofiarował się temu złemu zaradzić, co z szczególnym pośpiechem przyjęła piękna połowica tegoż gospodarza. Wysłał więc gospodarza po mleko do kobiety, która po raz pierwszy została matką, a sam począł „przemawiać" do jego żony.

Po powrocie gospodarza oświadczył mu, że może się na pewno spodziewać błogosławieństwa Bożego i nadto odsprzedał mu cudowną szóstkę inkluza, którą przez dni trzy miał pod progiem trzymać. Ucieszony gospodarz aczkolwiek biedny, pożyczył sobie 2 zł. 70 ct. i udarował nimi tak hojnego cudotwórcę. I kto wie, jak długo byłby prowadził cudotwórca swój zyskowny proceder, gdyby nie fatum, że okradziony gospodarz spotkał go raz na drodze i poznawszy, nie oddał w ręce sprawiedliwości.

Wprawdzie frant począł się wymawiać, że on dostał od niego 60 zł. na to, by otruł sąsiada, lecz gospodarz nie dał się odstraszyć i nie puścił go z rąk. Sąd skazał owego franta na 7 lat więzienia mimo, że oskarżony zaklinał sędziów, by raczej 99 winnych puścili wolno, niż jednego niewinnego skazali.

Przejęty swoją cudotwórczą misją nie mógł się powstrzymać, by nie rzucić złowrogiej wróżby, że oskarżyciel prawny do trzech dni zostanie tknięty paraliżem.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu, Kraków 2 września. Notowania terminowe na giełdach zbożowych w Wiedniu i Budapeszcie aczkolwiek się wzmocniły, pomimo to jednak targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, a nawet ostatnie ceny pszenicy nie zdołały się utrzymać. Obroty były przedtem dość znaczne, tak w pszenicy, jak w życie, gdyż zwłaszcza to ostatnie kupowano chętnie. Jęczmienia mało się jeszcze pojawia, ceny browarne gatunki napotykają odbyt dość łatwy, podczas gdy gorsze są zaniedbane. Owies po cenach niskich słaby napotyka odbyt.

Płacono pszenicę: białą od 8·90 do 9·20 czerwoną 8·75 do 9·— zł.; żółtą 8·70 do 9·— zł.; żyto 7·30 do 7·65 zł.; żyto nowe węgierskie —·— do —·— zł.; jęczmień browarny 6·50 do 7·— zł.; na krupy 6·20 do 6·30 zł.; owies 5·70 do 6·25 zł. owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak 11·25 do 11·75 zł.; koniczę czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Sytuacja.

W liście wiedeńskim podnosi półurzędowy *Prager Abendblatt*, że wspólne narady ministerjalne wydały rezultat o fundamentalnem znaczeniu, mianowicie zaś zapewniły istnienie ekonomicznej jedności monarchji. Produkcja może wiedzieć swoim trybem, nie obawiając się, że jej praca stanie się polem walki parlamentarnej. Całość interesów ekonomicznych została na wszelki wypadek ubezpieczona. Rezultat ten znajduje szczególnie jasny wyraz w fakcie, iż na konferencjach zapewniono na długi czas wspólność stosunków pieniężnych i kredytowych. Wobec ścisłego związku, jaki zachodzi pomiędzy ekonomicznym bytem obu połów monarchji, a polityczną i wojskową potęgą, oddał rząd, przez zapewnienie stałości interesów ekonomicznych, niepospolitą państwu przysługę.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Wiedeń 5 września. Koła parlamentarne na nadchodzącą sesję rady państwa nie zapatrują się bynajmniej optymistycznie. Nie jest wcale tajemnicą — zdaniem wielu posłów — że hr. Thun w każdej próbie przeszkodzenia pierwszemu czytaniu przedłożeń ugodowych dopatrzy się obstrukcji i odpowie na nią rozwiązaniem rady państwa.

Wiedeń 5. września. Wbrew pogłoskom, kolportowanym przez pisma czeskie, zapewniają, że o ustąpieniu z gabinetu Baernreithera niema mowy. skoro razem z Thunem i Kaizlem udało mu się doprowadzić do porozumienia z rządem węgierskim.

Wiedeń 5 września. Jak słychać, oświadczył p. Fuchs gotowość objęcia nanowo prezydentury w radzie państwa. Na stanowiskach wiceprezydentów pozostaną również Lupel i Ferjancic, gdyż ani Czesi, ani Polacy nie chcą mieć swego przedstawiciela w prezydjum.

Praga 5 września. *Narodni Listy* zapewniają, jakoby z miarodajnego źródła, iż nadchodząca sesja rady państwa będzie bardzo krótka, ale dla prawicy nader ważna. Będzie to istna próba ogniowa dla większości.

Budapeszt 5 września. O godzinie ½1 zagaił posiedzenie prezydent dr. Szilagyi. Ministrów przy wejściu do sali powitano salwą oklasków.

Dep. Polonyi interpelował dla czego izbę zwołano na 5 b. m., kiedy izba sama odroczyła się do 6 b. m. Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 5 września. Dzienniki poniedziałkowe omawiają sytuację dość pesymistycznie. Przewidują, że sesja parlamentu potrwa niedługo; że obstrukcja wystąpi gwałtownie przeciw ustawom ugodowym, aby nie dopuścić nawet pierwszego czytania.

Organ konstytucyjnej wielkiej własności *Montagspresse* również sceptycznie zapatruje się na sytuację i przy tej sposobności urządza wycieczki przeciw Bilińskiemu, twierdząc, że jako minister skarbu uczynił znaczne koncesje bankowi austro-węgierskiemu w nadziei, że długo pozostanie ministrem i że bank w zamian odpłaci się koncesjami na rzecz Galicji.

Antisemickie *Wiener Neueste Nachrichten* sądzą, że obowiązkiem parlamentu jest umożliwić obrady nad ustawami ugodowemi, aby rada państwa mogła wypowiedzieć swoje zdanie i przeszkodzić zawarciu niekorzystnej dla Austrji ugody.

Sprawa Dreyfusa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Paryż 4 września. *(Godzina 7 minut 30 rano.)* Minister wojny Cavaignac podał się do dymisji. Powodem tego kroku jest różnica zapatrywań pomiędzy nim a większością gabinetu w sprawie rewizji procesu Dreyfusa.

Paryż 5 września. Jak słychać, Bourgeois obejmuje tymczasowo tekę ministerstwa wojny.

Jako następcę Cavaignaca wymieniają jenerała Saussier.

Paryż 5 września. Krąży pogłoska, iż ministrowie Viger i Tillaye mają zamiar podać się do dymisji.

Paryż 5 września. Faure wrócił tu wczoraj przed południem. Na dworcu samym odbył krótką konferencję z ministrami Delcasse, Bourgeois i z jen. Zurlinden, z czego wnoszą, że ten ostatni zostanie ministrem wojny.

Większość pism wyraża swe zadowolenie z powodu dymisji Cavagnaca, który, jak zapewniają, obejmie przywództwo stronnictwa narodowo-antisemickiego.

Paryż 5 września. Dreyfusowa wystosowała znowu do ministra sprawiedliwości prośbę o rewizję procesu. Ministrowie mają zebrać się dziś rano w celu naradzenia się nad tem, a jak zapewniają, wszyscy zgodzą się na to jednomyślnie.

Paryż 5 września. Nie wierzą tutaj, aby prócz Cavaignaca jeszcze który z ministrów podał się do dymisji.

Pogny 5 września. Wczoraj przed południem odbył się pogrzeb Henryego bez honorów wojskowych. Biskup z Chalous odmówił odprawienia ceremonij kościelnych. Mer wygłosił nad grobem mowę patrjotyczną.

Paryż 5 września. Prezes gabinetu Brisson konferował wczoraj kilkakrotnie z kolegami swymi z gabinetu. Badali oni gruntownie wszystkie przepisy ustaw, dotyczące rewizji procesów. Podobno cała rada ministrów jest obecnie za rewizją, ale ostatecznej decyzji jeszcze nie powzięła.

Pogłoska o zwołaniu parlamentu na nadzwyczajną sesję jest nieprawdziwa.

W razie, gdyby jenerał Saussier nie przyjął teki ministra wojny, ofiarują ją jenerałowi Zurlinden.

Paryż 5 września. Dzisiejszej radzie gabinetowej będzie przewodniczył prezydent Faure.

Gaulois donosi, że Cavaignac podał się do dymisji z powodu zamiaru objawionege przez Estarhazyego, iż przyzna się on do tego, iż sfałszował *bordereau* i że uczynił to z wyższego rozkazu. Przyznanie się do tego fałszerstwa nie może obecnie sprowadzić dla Esterhazyego żadnych następstw, gdyż sąd wojskowy uwolnił go już z powodu fałszerstwa, a według procedury francuskiej pod żadnym warunkiem nie można wznowić procesu, w którym raz już zapadł wyrok uwalniający podsądnego.

Paryż 5 września. Cavaignac w rozmowie z jednym oficerem oświadczył, iż podał się do dymisji dlatego, bo przez to, iż dał się uwieść fałszerstwu jest wpływ jego podkopany, a nadto plakaty, którymi po całej Francji powtórzono jego mowę, okrywają go teraz, po wykryciu fałszerstwa, śmiesznością.

Wszystkie bez wyjątku tutejsze dzienniki, nawet antisemickie, oświadczają się za rewizję procesu.

Matin donosi, że minister kolonij oświadczył, iż natychmiast po uchwaleniu rewizji procesu każe przewieźć Dreyfusa do Paryża.

Wiedeń 5 września. Do *N. fr. Presse* donoszą, że Cavaignac jest dlatego przeciwnym rewizji procesu Dreyfussa, iż widzi w niej niebezpieczeństwo wojny dla Francji. W fascykułach, dotyczących sprawy Dreyfusa, znajdują się między innemi listy cesarza Wilhelma, pisane do hr. Münstera, ambasadora niemieckiego i do Dreyfusa. Niesłychaną rzeczą jest, że jenerał Boisdeffre wierzył w autentyczność tych listów i zapłacił za nie z funduszów tajnych 27 000 franków. *Aurore* domaga się odczytania tych listów w izbie na jawnem posiedzeniu.

Listy te miano skraść z biurka cesarza Wilhelma Dostarczył ich niejaki de Cesti, który był zawikłany w proces znanego miljonera Lebaudy'ego i skazany na rok więzienia za oszustwo.

Paryż 5. września. *Gaulois* również donosi, że Esterhazy chce przyznać się do sfałszowania **bordereau**. Tymczasem kochanka Esterhazego pani Pays zaprzecza tej pogłosce i twierdzi, że Esterhazy **bordereau** nie sfałszował, lecz uczynił to kto inny, naśladując pismo Esterhazego.

Paryż 5 września. Dzienniki stwierdzają, że dymisja ministra wojny Cavaignaca sprawiła w kołach politycznych przykre wrażenie.

Echo de Paris opisuje przebieg wczorajszego spotkania się prezydenta Faure'a z Cavaignacem. Faure prosił usilnie Cavaignaca, aby cofnął dymisję.

To samo pismo donosi, że jenerał Zurlinden przyjął tekę ministra wojny. Przesilenie gabinetowe uważają za ukończone. Niektóre zaś organa wywodzą, że gdyby się okazała potrzeba zamianowania osoby cywilnej ministrem wojny, to tekę tę obejmie Brisson.

Paryż 5 września. W łonie gabinetu toczy się dyskusja na temat formy i sposobu rewizji procesu Dreyfusa. Możliwe są dwie formy: Albo przeprowadzona będzie rewizja całego procesu, w takim razie proces odbędzie się zupełnie na nowo z uwzględnieniem także wszystkich faktów, które po r. 1894 tj. po pierwszem posądzeniu Dreyfusa doszły do wiadomości publicznej, — albo uznanoby zasądzenie Dreyfusa w r. 1894, jako nielegalne i rozpisanoby tylko ponowną rozprawę na podstawie aktów i dowodów, jakie do r. 1894 istniały.

Dziś popołudniu rada ministrów prawdopodobnie poweźmie ostateczną uchwałę.

Paryż 5 września. *Echo de Paris* podaje interwiew z Brissonem i Cavaignacem. Brisson miał oświadczyć, że cały gabinet jest przekonany o winie Dreyfusa, skłania się jednak do rewizji procesu ze względu na wzburzenie opinji publicznej

Cavaignac zaś wyraził się, że gdyby rząd obstawał przy swojem stanowisku, i uchwalił rewizję procesu, to uczyniłby szalony krok, w którym on (Cavaignac) nie chciał brać udziału: „Zobaczy pan — miał powiedzieć w końcu — w jakim stanie kraj znajdować się będzie po przeprowadzeniu tego procesu".

Paryż 5 września. Brisson konferował wczoraj ponownie z kolegami. Zastanawiali się nad wypadkami, w jakich ustawa przepisuje rewizję procesu.

Krąży pogłoska, iż rada gabinetowa oświadczyła się jednogłośnie za rewizją.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Praga 5 września. *Plsnensky Obsor* donosi, że komendant korpusu Grünne zakazał oficerom uczęszczania na Zofin, ponieważ z mostu ściągnięto chorągiew austrjacką, a na jej miejsce wywieszono czeską.

Budapeszt 5 września. Liga pokoju pod przewodnictwem Jokaia przyjęła wniosek, w którym wita z radością inicjatywę cara, widząc w niej najpewniejszą gwarancję przyszłego pokoju światowego.

Medjolan 5 września. Po dłuższej przerwie ukazał się wczoraj *Il Secolo* Nakład 40.000 egzemplarzy rozchwytano.

W Aci Reale obrzucił tłum zgniłemi jabłkami Crispiego i wygwizdał go. Tylko z trudnością udało się ochronić go od pobicia.

Buzias 5 września. Wczoraj nie odbywały się manewry. Cesarz był w kościele, potem oglądał miejscowość. Następnie odbył się obiad dworski, wieczorem była serenada i pochód z pochodniami, w którym wzięło udział około 10.000 ludzi.

Hanower 5 września. Po nabożeństwie polowem, pod Waterloo, wygłosił cesarz Wilhelm mowę do żołnierzy, w której sławił braterstwo broni z Anglikami i ich ostatnie zwycięztwo w Afryce. Zakończył okrzykiem na cześć królowej Wiktorji.

Petersburg 5 września. *Journal de St. Petersbourg* pisze: Wywody prasy zagranicznej co do okólnika cara wskazują zgodnie, z jaką sympatją powitano w całym świecie projekt carski. Jednomyślność w przyjęciu jest najwymowniejszym dowodem, do jakiego stopnia zasady projektu odpowiadają najdroższym życzeniom ludów.

Najgorętszem pragnieniem narodów jest praca bez obawy przed przyszłością, a mają one dziś tę świadomość, że dzisiejszy zbrojny pokój nie posiada w sobie nic pokojowego prócz nazwy. Celem rządu rosyjskiego jest położyć kres temu systemowi.

Niektóre z organów prasy wskazały na praktyczne trudności w przeprowadzeniu tego projektu. Trzeba się będzie postarać o to, aby je pokonać. Kongresy wiedeński i paryski dowodzą, czego mogą dokazać połączone usiłowania rządów, jeżeli odpowiadają życzeniom opinji publicznej i potrzebom cywilizacji.

Projekt rosyjski zaprasza wszystkie państwa do jeszcze większych wysiłków, które na początku 20-go stulecia przyniosą zaszczyt ludzkości.

Kair 5 września. Kitchener-basza pobił derwiszów i zajął Omdurman Kalif uciekł.

Sanok 5 września. Na wniosek lekarzy dr. Legerzyńskiego i Zawadila oddano Winiarskiego pod obserwację lekarską i rozprawę odroczono.

Budapeszt 5 września. Wszystkie kluby opozycyjne odbyły wczoraj posiedzenia. Katolickie stronnictwo ludowe uchwaliło wobec ugody z Austrją nie zajmować stanowiska dopóty, dopóki rząd nie przedłoży konkretnych wniosków. Stronnictwo narodowe na wniosek hr. Apponyi'ego uchwaliło wezwać rząd w odpowiedniej drodze do jasnego oświadczenia się, jakie zarządzenia zamyśla przedsięwziąć w razie, gdy ugoda z Austrją nie będzie mogła przyjść do skutku na drodze konstytucyjnej.

Londyn 5 września. Jenerał Kitchener doniósł do Kairu telegraficznie, że oswobodził wszystkich Europejczyków, jacy znajdowali się w niewoli derwiszów. Ludność Omdurmanu okazywała wielką radość z zajęcia tego miasta przez wojska angielsko-egipskie.

Budapeszt 5 września. Br. Banffy'ego, gdy był onegdaj w klubie liberalnym, zasypywano ze wszech stron zapytaniami, ile jest prawdy w doniesieniach dzienników o wykryciu wrzekomego zamachu na jego życie. Banffy rzekł, że istotnie od pewnego czasu otrzymuje on mnóstwo listów z pogróżkami. O istnieniu jakiegoś sprzysiężenia zawiadomił go niejaki Szeles i żądał 100 zł. za wyjawienie szczegółów, on jednak nie odpowiedział mu wcale na jego list, bo nie przywiązywał do tego żadnej wagi.

Stambuł 5 września. Dziennik *Ikdam* ogłasza półurzędowy artykuł, w którym wywodzi, że jedynym celem konferencji rozbrojenia może być tylko utrzymanie *status quo* w Europie. Jeśliby zaś miano się na niej zajmować kwestjami azjatyckiemi lub afrykańskiemi, to lepszą od konferencji byłaby wojna.

Kair 5 września. Od jenerała Kitchenera baszy nadeszła tu depesza, zawiadamiająca, że armja jego pobiła na głowę derwiszów i zajęła Omdurman. Sam kalif uciekł niewiadomo dokąd.

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 5 września 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·— do 212·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·50 do 295 50. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 379·— do 389·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·80 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·10 do 96·80.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 108·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95·50 do 96·20.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Polimperjal 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·20 do 1·28·20. 100 marek niem. 58·60 do 59·—.

(18)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

La Vendôme słyszał już od swego wuja, jakie złe wrażenie wywarł dekret Gambetty, skierowany przeciwko biurom arabskim, „który chciał przełamać antinarodową politykę, jaką ta hierarchja ma zamiar prowadzić dalej". Nie mógł nic odpowiedzieć i widział dość wyraźnie, że postanowienia Mokraniego nie zmieni nawet najświetniejszy dar wymowy.

Tymczasem zapadł zmrok, a potem nastąpiła ciemność prawie nagle, rzecz zwykła w tych okolicach. Na równinie pędzili pasterze trzody do domu; kobiety brały owce, aby je doić. Wszędzie zapalano ognie, około których gromadzili się mężczyźni w białych burnusach.

Głos muezzina oznajmił, że nadeszła godzina modlitwy. I te wszystkie tysiące tam w dole, jak ich naczelnik, basz-aga Mokrani, padły na kolana i zwróciły twarze ku wschodowi, podczas gdy za nich wszystkich słychać było w ciszy nocnej psalm muezzina:

— Chwała jedynemu Bogu, panu wszechświata, dobremu i miłosiernemu, władcy w dniu ostatecznym. Ty jesteś tym, do którego się modlimy, Ty jesteś tym, którego o pomoc błagamy. Prowadź nas na drogi prawdziwe, na drogi tych, których obsypałeś swemi dobrodziejstwy, a trzymaj nas zdaleka od dróg tych, którzy błądzą!

Widok tej w modlitwie zjednoczonej masy ludzi miał w sobie coś szczególnie wzruszającego i kapitan musiał sobie dopiero przywołać na myśl te złe zamiary, jakie miały burnusy przeciwko jego współplemieńcom, szczególnie zaś przeciw drogim mu osobom, aby strząsnąć z siebie ten nastrój.

— Teraz modlą się pobożnie do Boga — myślał — a jutro na jego cześć podpalą wszystko i poderżną gardła Francuzom, którzy będą mieli ochotę się bronić. Nie chodzi teraz o dowiedzenie się, czy Mokrani, słusznie czy niesłusznie, staje się buntownikiem, lecz o to, aby mieć oczy ciągle otwarte, aby widzieć, czy ten „władca chwili" naprawdę jest tak obawy godnym, jak to sobie wyobraża.

I basz-adze wydało się wskazanem okazać gościowi próbkę swej potęgi, jednakowoż chciał to urządzić w ten sposób, aby gość to uważał jako rodzaj uprzejmości dla siebie.

Po spożytej kolacji rzekł do kapitana:

— Byłbym panu chętnie pokazał tańce, jakie wykonują nasze kobiety, śpiewając przytem i bijąc w bębenki, jednakowoż jest to dobre tylko w lepszych i szczęśliwszych dniach. Niechaj panu przynajmniej nasze „gumy", zanim noc nastanie w zupełności, dadzą pojęcie o tem, co to jest „fantazja".

Opuścili zamek i zeszli aż na sam koniec ogrodów, aby tam, gdzie się zaczynała równina, pod wspaniałym namiotem, otwartym w stronę płaszczyzny, zająć przygotowane dla nich miejsca.

Basz-aga podniósł rozkazująco prawicę do góry.

Nagle w oddali rozległo się z pewnością co najmniej tysiąc strzałów. W najszaleńszym galopie pędziło przeszło tysiąc jeźdźców przez równinę ku namiotowi. Ziemia drżała pod nimi, zbliżali się coraz więcej, gdy jednak znaleźli się tuż przed namiotem, wyszedł z niego basz-aga.

Po raz drugi podniósł rękę i bez ruchu nagle stanęła ta cała masa jak skamieniała: jeźdźcy i konie.

Na nowy znak skręcili w bok, w doskonałym porządku przejechali przed pawilonem i powrócili tam, skąd przyjechali.

Chociaż La Vendôme nie przyoblekał myśli swoich w słowa, jednak basz-aga nie wątpił, że to szczególne, dziwnie wojskowe widowisko nie omieszkało wywrzeć na nim swego wrażenia.

Basz-aga powrócił do namiotu, siadł obok kapitana i rzekł poważnie:

— Bóg mi jest świadkiem, kapitanie, że kocham pokój z całego serca i chciałbym umrzeć chętnie w przyjaźni z Francją. Obecnie wobec niej nie mam żadnych zobowiązań więcej, a jednak chcę jej wyświadczyć przysługę, pamiętny przyjaźni, która mnie łączy z pańskim wujem. Gdy pan powrócisz do Bougie, powiedz pan tamtejszemu komendantowi, aby nie wierzył synowi i synowcowi Szeich-el-Haddada. Zanim się jeszcze ten księżyc zmieni, rzucą się Khuani między Bougie i fort National, aby ziomkom pańskim przeciąć drogi, a potem osadnicy wasi przekonają się, że lepiej jest mieć do czynienia z Dłuanami, niż z hordami kowala. Nie leży już w mojej mocy zapobiedz złemu, które się przygotowuje. Niech ono spadnie na tych, którzy je wykonają.

Wnętrze namiotu oświetlone było tylko gasnącym płomieniem ognia zapalonego na dworze. Basz-aga ujął gościa za rękę i przyłożył ją najpierw do swego czoła, a potem do serca na znak szczerości.

— Kapitanie — zaczął na nowo — każę panu przynieść do Bougie odpowiedź na list mego przyjaciela Saint-Aignan Rozstańmy się z Bogiem i niech każdy z nas działa według serca i sumienia. Co się mnie tyczy, to nie mogę mieć nadziei, abyśmy się jeszcze kiedykolwiek zobaczyli, gdyż w niejednej godzinie dusza moja pogrąża się w głębokim smutku, a mój ojciec często do mnie mawiał, że to jest znak, jaki Bóg posyła tym, którzy muszą wkrótce umierać. Powiedz pan swemu wujowi, iż przyjaźń i nienawiść moją zabiorę z sobą z tego świata. I niech się nie gniewa za to, gdyż wszystko było to przeznaczone!

Gdy La Vendôme po tem pożegnaniu powrócił do namiotu, rozbitego dla niego umyślnie w podwórzu zamkowem, zastał tam czekającego nań Campasola.

— Przynoszę niedobrą wiadomość — rzekł. — Trzech z pańskich spahów już zdezertowało, może przed godziną, a inni zachwiani są w swej wierności. Takie przeglądy nie powinny być panu częściej pokazywane, jak ten przed chwilą, gdyż inaczej musiałbyś pan powracać sam tylko w mojem towarzystwie.

La Vendôme z trudnością powstrzymał się od wybuchu gniewu.

— Dowiedz się o moim planie — rzekł. — Jutro wczesnym rankiem jedziemy. Najkrótszą drogą: Tazmalt, Akbu, w poprzek przez góry Uled-Dabman muszę się dostać na wielką drogę do Bougie. Rozłączysz się ze mną w Tazmalt, aby zawieść do Fontaine-Froide list, który natychmiast napiszę.

Kapitan napisał zaraz długi list do mera, w którym donosił, iż misja jego spełzła na niczem i zawiadamiał o wszystkiem, czego się dowiedział i co widział. Imię Corony znajdowało się w tym liście na samym końcu, w którym prosił, aby mer pozdrowił od niego serdecznie matkę i córkę. Wierność Campasoli wypróbował przez ten czas dostatecznie, to też postanowił dać mu ustne zlecenie dla Corony.

Skończywszy list, położył się spać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(2)

Giacomo i Crisostomo.

(Ciąg dalszy).

Wstydzący się żebrać ubogi z *San Benedetto*, szczupły jegomość na szczudłach, który w lecie nosi szeroki kapelusz słomiany, a w zimie cylinder, i spędza swoje życie w połowie w blasku słonecznym na stopniach pobliskiego kościoła, a w połowie w cieniu sklepu z likierami, czuwa nad wydarzeniami za płotem, zbudowanym z łat, jak najskrupulatniej.

Oglądany przez powiększające szkło zawiści najmniejszy przedmiot w śmietniku nabiera imponujących rozmiarów. Jakiś pozbawiony swego kolegi, zdarty but staje się „wspaniałą parą", a kilka niedopałków cygar „tuzinem doskonałych *Virginia*".

— Jeden ma szczęście, a drugi go nie ma! — zwykł wołać pan na szczudłach przez drogę do kupki zawodowych próżniaków, wyciągających swe członki w słońcu.

I gdy stary Crisostomo pewnego dnia ukazał się w damskich znoszonych trzewikach na bosych zwykle, kościstych i ze starości niemal białych nogach, w trzewikach, które widocznie znalazł za płotem, gdzie nie było wolno przechodzić pod karą pięciu lirów, byłoby przyszło do gwałtownej sceny.

Wszyscy razem stali właśnie na czatach, gdy na znajdującym się placyku uśmieszek, *campiello delle Muneghe*, na pierwszem piętrze przyzwoitego domu, którego okiennice pyszniły się niedawno otrzymanem pociągnięciem zieloną farbą olejną, ukazała się głowa kobieca i jakiś wcale melodyjny głosik zawołał do żebraka.

— Czy Cristomo już poszedł?

— Jeszcze nie, *signora* Velludo — odparł pospiesznie zapytany.

— Prędko zawołajcie go, aby natychmiast przyszedł do mnie na górę!

Prędzej, niżby się to można było spodziewać po człowieku, chodzącym przy pomocy szczudeł, znalazł się biedak „wstydzący się żebrać" i zawołał, trzymając lewą rękę przy ustach:

— Crisostomo! — Woła cię signora Velludo! — Prędko!

— Ale przecież już tam byłem na górze! — odparł zagadnięty.

— Cóż z tego? Chce się jednak z tobą widzieć, może ci co podaruje!

— Aha! Ona!

Mimo tego Cristosomo pobiegł na górę.

Po kilku chwilach powrócił, trzymając w ręku owinięte w papier skórki chleba.

Dni były jeszcze krótkie, aczkolwiek zbliżał się już luty. Noc zapadała na wąską uliczkę, a obydwaj „pryncypałowie od śmieci" grzebali ciągle jeszcze w kupie śmieci, przyczem zapalali jednę po drugiej woskowe świeczki. Chcieli widocznie lepiej zobaczyć.

— To coś w tem musi być! Chrisostomo szuka czegoś.

— Z pewnością jakiegoś klejnotu — szepnął żebrak, który, przyciśnięty do płotu, widocznie szpiegował.

— Może tu chodzi o jakąś kradzież — mówili inni — lepiej się nie mięszać do tego!

W jednej chwili wszyscy rozbiegli się w rozmaitych kierunkach.

Następnego dnia można było widzieć signorę Velludo, jak w swem obszernem mieszkaniu, którego okna wychodziły na *Campiello delle Muneghe*, chodziła z pokoju do pokoju, schylając się co chwila i od czasu do czasu załamując ręce.

A rzeczywiście warto było schylać i załamywać ręce.

Signora Velludo, z przeproszeniem wdowa, wynajmowała obcym część swego mieszkania. Z biegiem czasu znalazła nareszcie lokatora i stołownika, który w każdym kierunku odpowiadał jej ideałowi — i oto teraz nagle miała go utracić.

Signor Wincenty Varollo, urzędnik państwowy, chodząca punktualność, człowiek nadzwyczaj uprzejmy, aczkolwiek małomowny, szukał przedewszystkiem czystości i spokoju.

Gdy przed dwoma miesiącami wynajął u wdowy dwa pokoje, łącznie z obiadami, zastrzegł sobie wyraźnie, płacąc pierwszy czynsz z góry, że przyjmuje wymówienie na dwa miesiące naprzód, ale pod warunkiem, iż skoro mu cokolwiek bądź zginie — a szuflad nie zamykał nigdy na klucz — wolno mu natychmiast się wyprowadzić.

Signora Velludo uśmiechnęła się tylko na ten warunek, gdyż mieszkała sama i posługaczki dochodzącej nigdy nie spuszczała z oka, przeto groźba ta nie wywarła na niej wielkiego wrażenia.

Tymczasem to, czego się nie obawiała, spełniło się.

Signor Varollo miał bilet na loterję liczbową, kupiony za dosyć grubą sumę i zostawił go przez nieuwagę na stoliczku, zkąd zniknął w niepojęty sposób.

Stało się to we wtorek i Signora Velludo spodziewała się jeszcze ciągle, że do soboty — a właśnie był to ten dzień — upora się z odszukaniem i zażegna burzę. Sobota była mianowicie dniem ciągnienia.

— Bilet się znalazł? — były pierwsze słowa lokatora, skoro tylko przestąpił próg pokoju.

— Jeszcze nie! — odparła biedna kobieta zrozpaczona. — Ale ja go jeszcze znajdę!

— Mam nadzieję, signora, znasz pani przecież naszą umowę.

Czy ją znała!

— A to nieszczęście! — westchnęła signora Velludo i szukała dalej po całym domu.

Niestety, napróżno.

W środę przyszło jej na myśl, że może przez nieuwagę nie do darowania wrzuciła bilet do śmietnika. Zawołała czemprędzej Cristosoma i przyobiecała mu pięć lirów, jeżeli w domu i na podwórzu przeszuka wszystko i w czwartek przyniesie jej bilet.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe osob. 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od ⅕ do ³¹⁄₅ i od ¹⁶⁄₉ do ³⁰⁄₉ wł codziennie, od ⅙ do ¹⁵⁄₉ wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od ⅙ do ¹⁵⁄₉ wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.53 wieczorem

Z Zimnej wody od ⁸⁄₅ do ¹¹⁄₉ włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od ⁸⁄₅ do ³⁰⁄₉ wł i od ¹⁸⁄₉ do ¹¹⁄₉ wł. osob. 8·12 wieczorem, od ⅙ do ¹⁵⁄₉ wł. osob 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano posp 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp 10·40 wieczorem

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9·35 rano, posp 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł, osob. 7·10 wieczorem

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od ⅙ do ¹⁵⁄₉ wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od ⅙ do ¹⁵⁄₉ wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od ⅕ do ³¹⁄₅ i od ¹⁶⁄₉ do ³⁰⁄₉ włącznie codziennie, od ⅙ do ¹⁵⁄₉ wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem

Do Zimnej wody tylko od ⁸⁄₅ do ¹¹⁄₉ wł. osob. 3·46 popoł.

Do Brzuchowic tylko od ⁸⁄₅ do ¹¹⁄₉ włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł., od ⅙ do ¹¹⁄₉ wł. osob 3·26 popołudniu

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.